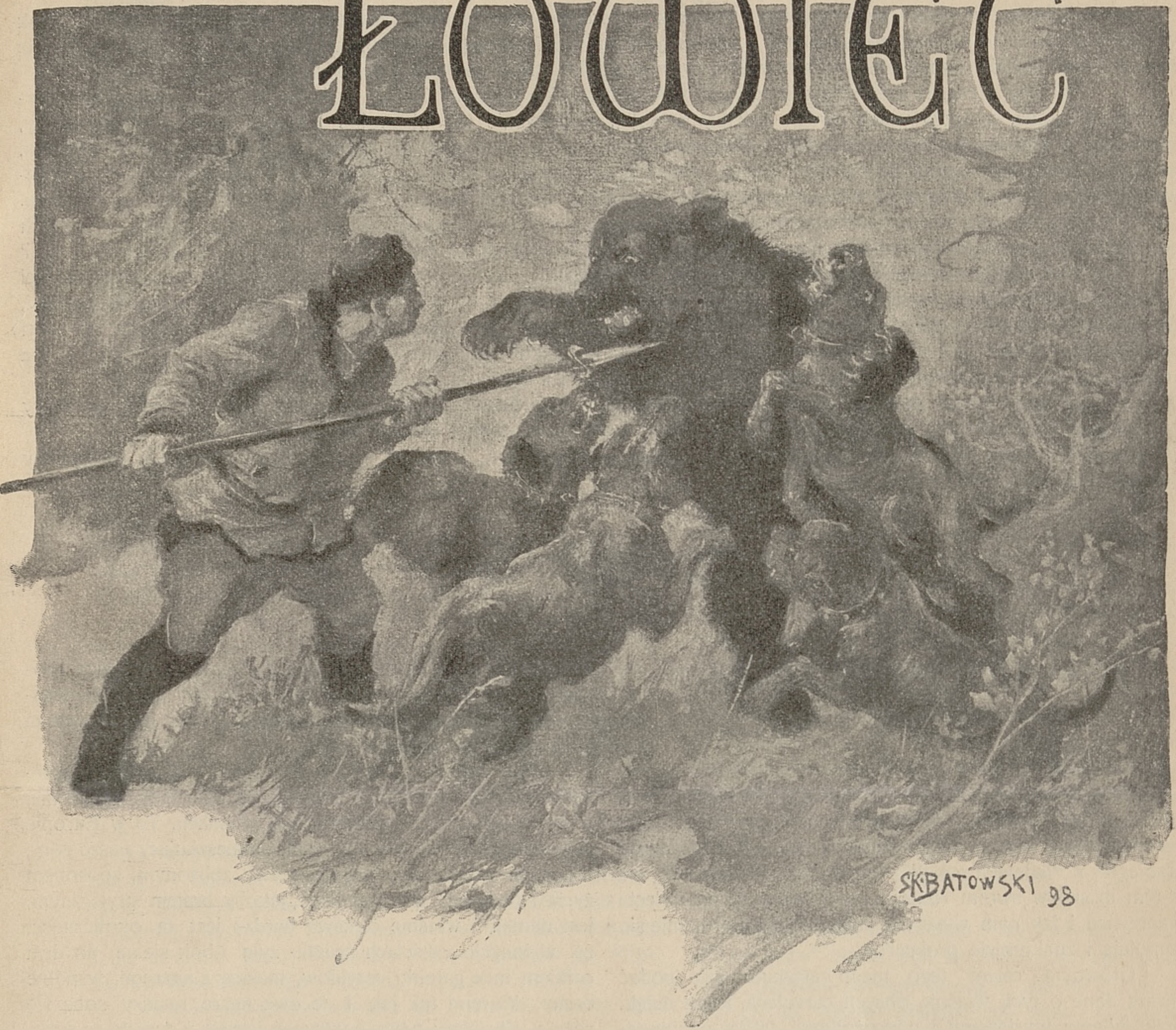
Nr. 1. Lwów, 1. stycznia 1905. Rok XXVIII.

ŁOWIEC



Wkładka roczna członka
10 koron
= 10 marek = 5 rubli.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 16.
każdego miesiąca.

NA ROK NOWY.

Z początkiem dwudziestego ósmego roku naszego istnienia przesyłamy, według zwyczaju, naszym czytelnikom i współpracownikom, serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności.

Miło nam stwierdzić, że Towarzystwo nasze, choć powoli, ale stale się rozwija, a ostatni Walny zjazd członków dowiódł, że ogół nasz z pod sztandaru Św. Huberta składa się nie tylko z dobrych strzelców i miłośników strzelania, ale przedewszystkiem z prawdziwie dbających o kulturalny rozwój naszego łowiectwa, myśliwych.

Sprawa pomocy krajowej w formie udzielenia dla Towarzystwa pewnej części z sumy, na jaką się opłaty z kart myśliwskich składają, nie została jeszcze załatwioną przez Wysoki Sejm.

W roku zeszłym udało nam się, dzięki inicyatywie z naszej a szczerze dobrym chęciom z drugiej strony, zawiązać ściślejsze stosunki z jedynem bratniem czasopismem, Łowcem warszawskim. Uczyniliśmy to dla dobra całego, wielkiego naszego łowiectwa polskiego i ku korzyści naszych czytelników.

Główną korzyścią, którą wskutek tego obie strony odnoszą, jest obopólna swoboda przedrukowywania artykułów w bratnich czasopismach się znajdujących, przez co niejeden nowy szczegół, tyczący się naszej fauny i łowów, niejedna zdrowa myśl, tu lub tam rzucona, odbije się echem w całem naszem społeczeństwie łowieckiem.

Dziś z Nowym rokiem zasyłamy i tam serdeczne „Szczęść Boże"!

A teraz jeszcze słówko do naszych czytelników:

Łowiec w swej części głównej, łowiectwa naszego i jego rozwoju dotyczącej, wciąż pustką świeci! Brak w nim wiadomości o rozwoju zwierzostanu w rozmaitych częściach naszego kraju, brak sprawozdań z odbywających się łowów, brak opisów spostrzeżeń objawów w przyrodzie, które często zauważyć każdy musi, co z nią obcuje!

Weźmy pierwsze lepsze, niemieckie czasopismo łowieckie do ręki! Zabije ktoś choćby wronę lub srokę anormalnie upierzoną, zobaczy walkę dwóch zwierząt ze sobą, zachowanie się niezwykłe jakiegoś przedstawiciela fauny, zaraz daje o tem znać swemu czasopismu. Taka wiadomość może wydawać się błahą, ale jest ona atomem cegiełki, z której nietylko treść owego pisma, ale i gmach wiedzy przyrodniczej przez wieki się buduje! A ich sprawozdania z polowań, jakie są liczne, dokładne, i jak drobiazgowe! I słusznie, bo one jedne dają obraz stanu zwierzyny i jej rozwoju.

U nas rzecz ma się całkiem inaczej. Czy z Łowca naszego dowiedział się kto, ile jeleni zabito w naszych górach ostatniej jesieni? Czy wie kto z powyższego źródła, jakim był ciąg słonek na wiosnę lub w jesieni w naszym kraju?

Prócz kilku częściej z nami korespondujących delegatów i członków naszych, wszyscy inni milczą jak zaklęci i mają nieprzezwyciężony wstręt do pióra. A tak mało żądamy od nich, bo ani pięknej treści ani bujnej frazeologii, ale zwykłego zwięzłego sprawozdania. Jakże byłoby to pięknie, cóż za obfity byłby to materyał, ile światła by nam przysporzył, gdyby **każdy** z naszych delegatów raz w rok takie sprawozdanie nam przysłał. A **najlepszą na to chwilą jest koniec sezonu i roku myśliwskiego**, t. j. **początek marca**.

Żywimy jednak nadzieję, że to wołanie nasze nie będzie głosem wołającego na puszczy, i że nasi czytelnicy i przyjaciele nie będą nam skąpić cegiełek, ku budowie wspólnego naszego gmachu służących!

A każdą, jakąkolwiek ona będzie, z radością przyjmiemy, i dzisiaj już za każdą z serca przesyłamy Bóg zapłać!

Egzotyczne gatunki cervidów.

przez Alberta Mniszka.

Od kiedy hr. Józef Potocki urzeczywistnił swe olbrzymie przedsięwzięcie i założył wspaniały zwierzyniec pilawiński, mówi się dużo o kilku gatunkach dotąd nam mało znanych jeleni, które, dzięki wielkim trudom i zabiegom hrabiego z dalekich okolic sprowadzane, znalazły się w tym dzisiaj w swoim rodzaju może jedynym na świecie zwierzyńcu i jak nam wiadomo, całkiem tam normalnie się rozwijają i znakomicie prosperują.

Głównym celem tego mego artykułu jest podać bliższe dane o tych właśnie obcych cervidach, które dzięki znakomitemu myśliwemu i podróżnikowi, dzisiaj na obszarze dawnej Polski się znajdują. Zanim jednak do tego przystąpię, muszę naszkicować krótko całą familię cervidów, a szczególnie jedną z nich grupę t. j. jeleni właściwych, których jest dużo odmian, jak również scharakteryzować główne cechy, jakiemi się te ostatnie między sobą różnią.

Cervidy (pełnorożce) są wielką familią, należącą do rzędu parzystokopytnych przeżuwaczów. Dzielą się one na kilka gatunków, z których najważniejszymi są: Łosie, Reny, Jelenie, Daniele i Sarny. Cervid nie jest reprezentowanym przez te swoje gatunki na całym globie. W Afryce, na południe od Atlasu zacząwszy, na Madagaskarze, na wszystkich wyspach Polinezyi, zupełnie go brakuje. Natomiast Europa, Azya, północna Afryka i cała Ameryka obfituje w rozmaite gatunki i odmiany tych zwierząt.

W Europie mamy pięć gatunków cervidów. Okolice podbiegunowe zamieszkuje Ren (Cervus tarandus), Skandynawię, północne Prusy, Litwę i część Wołynia, Łoś (Cervus alces). Dalej mamy w rozmaitych częściach Europy, jelenia zwyczajnego, czyli szlachetnego (Cervus elaphus) i daniela (Cervus dama) najpospolitszym zaś cervidem w całej niemal naszej części świata jest sarna (Cervus capreolus). W czasach przedhistorycznych żył jeszcze na wielkich moczarach wschodniej Europy jeleń olbrzymi (Cervus megaceros), z końcem jednak epoki lodowej znikł już na zawsze z powierzchni naszego globu.

Tyle dałoby się zwięźle powiedzieć o tej całej potężnej rodzinie cervidów. Pomówimy teraz nieco obszerniej o jednej ich części, mianowicie o jeleniach. Te w Europie reprezentuje jeden tylko gatunek zamieszkujący nasze góry, t. j. jeleń szlachetny, najwięcej zaś zbliżonym, sposobem życia i budową ciała do niego, jakoby bratem stryjecznym, jest daniel. I właśnie ciekawą bardzo jest ta okoliczność, że w innych częściach świata żyją obok siebie po dwa całkiem inne gatunki cervidów, mające z naszymi, wspólne cechy, któremi tak jak i te dwa nasze między sobą się różnią. Chciejmy tylko porównać jelenia i daniele ze sobą. Nie biorąc na uwagę formacyi wieńców, znajdziemy w tych zwierzętach wybitne trzy różniące je cechy a mianowicie: 1. spód ciała jelenia jest ciemny, gdy daniela o wiele jaśniejszy od jego krzyżów. 2. Ogon (kwiat, bukiet) daniela jest płaski i ma spód biały, gdy u jelenia jest stożkowatym i pod spodem żółtym 3. Przewody łzawe są u jelenia bardzo głębokie, gdy u daniela płaskie i płytkie.

W krajach od nas dalekich, w każdym z nich żyją, jak to powiedzieliśmy, po dwa gatunki cervidów, które między sobą temi wyżwymienionemi cechami się różnią i tak: w południowej Ameryce żyje jeleń błotny obok jelenia pampasów, czyli Guazuya, w północnej Ameryce żyje jeleń wirginijski obok kanadyjskiego Wapiti, w zachodniej Azyi mamy wielkiego Marala i mniejszego Sikę, w Indyach zagangesowych mamy Sambura i Parę, w przedgangesowych Sambura w jaśniejszej odmianie i Axisa, na Sumatrze w końcu jelenia grzywiastego i Rusę.

Opisywać te wszystkie z osobna zajęłoby dużo miejsca i czasu i niemiałoby widocznego celu, natomiast tymi obcymi gatunkami jeleni, ktore są w Pilawinie reprezentowane, zajmiemy się specyalnie, poświęcając każdemu z nich po kilka wierszów.

Obce gatunki jeleni znajdujące się w Pilawinie są następujące:

1. Jeleń kanadyjski Wapiti (Cervus canadensis).
2. Jeleń sybiryjski Maral (Cervus asiaticus Maral).
3. Jeleń ussuryjski Dybowskiego (Cervus Dybowskii).

I. Wapiti.

Jestto największy i najpotężniejszy jeleń północno-amerykański, żyjący w całej południowej Kanadzie, w północnych i wschodnich Stanach Zjednoczonych, pełno go w górach skalistych (Rocky Mountains) któremi dochodzi aż do Stanów południowych i do Kalifornii. Jest on podobnym do naszego jelenia bardzo. — Głowę ma więcej wydłużoną niż nasz karpacki olbrzym, płaszcz jego jest czerwonawo-płowy, opatrzony jaśniejszym talerzem, który dochodzi wysoko do grzbietu. Posłuchajmy, co pisze o Wapiti, w swem niedawno wydanem dziele p. t. polowania w amerykańskiej puszczy, prezydent Stanów Zjednoczonych, Teodor Roosevelt:

Wapiti jest obok Moose'a (łosia amer.) najpotężniejszym i najwięcej walki żądnym amerykańskim cervidem. Nie można wprawdzie utrzymywać, jakoby polowanie nań było niebezpiecznem, jednakowoż zdarzały się wypadki, że ranny Wapiti, swego prześladowcę rogami i przedniemi nogami bardzo poturbował, gdy się ten nieopatrznie do niego zbliżył. Znałem sam człowieka, który w ten sposób straszliwie okaleczał. Gdy Wapiti są ułaskawione, stają się niebezpiecznymi dla człowieka tylko w czasie rykowiska.

Swoją drogą ucieka najbutniejszy Wapiti w panicznym strachu przed człowiekiem, gdy go na puszczy spotka, a straszliwemu niedźwiedziowi Grisly nie dotrzymuje miejsca, choć gdy ma już dobrze rozwinięty wieniec, nie boi się ani wilka ani kuguara, naturalnie jeśli się ma na baczności i jeśli w zasadzkę nie wpada. Zaciekłą jest rownież walka samców między sobą, która jednak rzadko katastrofą się kończy. Po długich wysiłkach i uderzeniach rogami, silniejszy pcha słabszego w tył w kółko, póki ten z dobrego momentu skorzystawszy, w bok nie odskoczy i nie ucieknie. Wtedy zwycięzca kilkaset kroków go ściga, zwykle bezowocownie i daje za wygranę.

Wapiti zatrzymuje wieniec do początku wiosny, gdy Moose i inne jelenie zrzucają go wśród zimy.

Sposób obchodzenia się byka z łanią jest wprost brutalny a zarazem tchórzliwy. W obec niej jest on zawsze butnym panem, a w chwili niebezpieczeństwa porzuca ją natychmiast, myśląc tylko o własnej skórze. Mimo swego szlachetnego wyglądu jest on bardzo niepoczciwem stworzeniem, dziko i brutalnie traktującem słabszych a przed silniejszymi podłe tchórzowstwo okazującem. Stosownie do swej siły potrafi on używać brutalnie przemocy, i przemocą rabować, gdy chodzi o pożywienie, a nawet zabijać. Nigdy nie miałem wyrzutów sumienia strzelając do byka, gdy nienawidzę zabijać łani, nawet wtedy gdy konieczna tego zachodzi potrzeba. Na macierzyństwo trzeba mieć zawsze pewne względy. Łania jest zawsze mężniejszą od byka. Umie ona dzielnie walczyć w obronie cielęcia a przednimi badylami zadawać takie razy, że drapieżniki natychmiast zaprzestają walki. Kuguar i wilk robią wśród nich wielkie spustoszenia, zwykle jednak dochodzą do swej zdobyczy, po ciężkiej i długiej walce, z której nie zawsze zwycięzko a nigdy bez poważnych obrażeń nie wychodzą.

(Dok. nast.).

Jazda na dziku

Opowiedział STARY SONNTAGSJÄGER.

Siedzieliśmy właśnie przy rannej kawie, gdy dano znać, że przyszedł Iwan.

Iwan był pobereźnikiem, czyli, jak w owych stronach mówiono „leśnym“ u nieboszczyka ojca. Średniego wzrostu, wieku około 40 lat, „uwędzony na wiatrach i zapieczony na słońcu“, jak sam o sobie mówił, pełnił obowiązki pobereźnika od 18. roku życia. Pod znakomitem kierownictwem ojca, używany więcej do tropienia zwierzyny i polowania, aniżeli do strzeżenia lasu, wyrobił się z czasem na wcale dobrego myśliwego. Sprytny i dowcipny, znał doskonale naturę i tryb życia zwierząt, z któremi się prawie co dzień stykał, umiał podpatrzeć najtajniejsze szczegóły codziennego ich życia i zużytkować je we właściwy sposób. Sława Iwana jako tropiciela głośną była na kilka mil w około, tak, iż sąsiedzi ojca bardzo często Iwana u ojca do tropienia pożyczali. U niego ja przeszedłem kurs praktyczny nauki tropienia zwierzyny, odebrawszy poprzód od ojca naukę teoretyczną w tej materyi. Nie umiejąc pisać a nie chcąc w tak ważnej sprawie spuszczać się na zawodną pamięć, pomagał sobie Iwan przy tropieniu w ten sposób, iż nabierał w garść pewną ilość patyczków długości palca a natrafiwszy na trop wchodowy, chował jeden patyczek do kieszeni lewej, przy drugim tropie wchodowym drugi i t. d., przy każdym zaś tropie wychodnim przekładał po jednym patyczku z kieszeni lewej do prawej; patyczki po obejściu miotu w kieszeni lewej pozostałe, wykazywały ilość sztuk zwierzyny, pozostałej w miocie. Sposób prosty a niezawodny, zwłaszcza w lasach, gdzie w każdym prawie miocie było podówczas po kilka albo i kilkanaście sztuk dzików.

Pojawienie się Iwana w inny dzień jak w sobotę, kiedy służba lasowa składała „raport“, oznaczało zawsze coś niezwykłego.

Wszedł Iwan do pokoju i wygłosiwszy stereotypowe: „Sława Isusu“ stanął pod drzwiami, czekając na zapytanie.

„Cóż tam nowego Iwanie?“ zapytał ojciec.

„A nic, proszu wielmożnego pana“ odpowiada Iwan.

„A z czemżeś przyszedł?“.

„Ta ja pryjszow, bo w Korinnem jest od wczoraj taki wielki dzik, jakiego wielmożny pan jeszcze nie widział“.

Pokazało się przy dalszej indagacyi, że Iwan obchodząc swój rewir, (chodził w swoich chodakach ciszej od kota), wlazł na ogromnego odyńca w barłogu, pod jodłą leżącego, że nawet strzelał do niego, ale nic mu nie zrobił, bo było za daleko.

W tem miejscu muszę poświęcić parę słów wspomnienia strzelbie Iwana. Była to pojedynka, krótka i zgrabna, „ferlachówka“, którą Iwan dostał, wstępując do służby, a więc przed około 20 laty. Pozbijane gwoździami i sznurkami powiązane łoże, lufa w kilku miejscach zagięta, kurek dorobiony przez miejscowego kowala, miał zupełnie kształt haczka.

Iwan kuli niedowierzał, do grubego zwierza, jak dzik i niedźwiedź, strzelał nóżką od żelaznej rynki, kawałkiem zęba od brony a w braku tych specyałów, siekańcami, których dobrą garść wsypywał do lufy, co prawda 10 kalibru.

Ze swoją „staruszką“, jak nazywał strzelbę, nie chciał się za nic rozstać; strzelby nowej, którą mu ojciec kupił, nie przyjął, „bo ne znaty, jak strylaje“, jego zaś, jak ma-

wiał, strzelała jak żadna, gdyż ją zahartował, nabiwszy gadziną i wystrzeliwszy przy wschodzie słońca.

Nabrawszy reprymendy za strzał do dzika, przeplatanej gęsto słowami: „dureń, osioł“, otrzymał Iwan polecenie, ażeby nazajutrz skoro świt obszedł miot, w którym odyniec leży, i jeżeli nie wyszedł, dał znać konnym posłańcem a sam żeby miał w pogotowiu 30 nagonki i czekał z nią koło Iwańczuka.

Nie zapomnę nigdy owego całodziennego oczekiwania i snów, jakie mię trapiły noc całą. Potwory stokroć straszniejsze od bestyi apokaliptycznej, najczęściej z głową Iwana albo starego Srula, ojca Ryfci, z którą we dwójkę robiliśmy wycieczki na orzechy i grzyby, co staremu wydawało się shoking, atakowały mię do późna w nocy. W dzień starałem się zabić czas robieniam naboi i czyszczeniem strzelby.

Było nas wówczas 3 myśliwych w domu, ojciec, stryj i ja, mając bowiem już dwa dziki na sumieniu, miałem prawo zaliczać się do myśliwych.

Nazajutrz byłem już o godzinie 6 na nogach, a była to pierwsza połowa listopada.

Pogoda była. Nocami przymrozki a w dzień słoneczno i prawie ciepło, śnieg, który upadł przed trzema dniami, leżał tylko w lasach.

O godzinie 7 była już sztafeta od Iwana z raportem, że dzik leży w miocie, którego nazwy dziś, po latach przeszło 30, przypomnieć sobiebie nie mogę.

O pół do dziewiątej stanęliśmy na miejscu, na obejściu Iwańczuka.

Iwańczuk był podówczas naczelnikiem gminy w M. a mieszkał tuż pod lasem, w którym mieliśmy polować.

Nagonka stała już w szeregu po wojskowemu, wedle wzrostu przez Iwana uszykowana.

Widok ten podziałał tak podbudzająco na naszego Spiwaczka, że począł głośno szczekać z radości.

Spiwaczek byłto mieszaniec gończaka z owczarskim psem. Maści żółtej, ze strzałką białą na czole i takąż krawatką, znacznie wyższy i dłuższy od gończaka, był ideałem gończaka i tropowca. Ile dzików padło przy nim jednym, dziś nie pamiętam, powiem tylko tyle, że mało który dzik przy nim uszedł. Mnie pies ten szczególnie pozostał w pamięci, a jeżeli stosunek między człowiekiem a ulubionem przez niego zwierzęciem możnaby nazwać przyjaźnią, to stosunek taki między nami panował. Przyjaźń naszą przypieczętowaliśmy wzajemnemi przysługami, gdyż raz ja jemu a drugi raz on mnie uratował życie, o czem w jednem z następnych opowiadań opowiem.

Wedle metematycznych obliczeń Iwana dzik zaległ na zboczy, ku południowi do potoka spadającej. Był to las stary, jodłowy, z małą przymieszką buczyny, gęściejszej u podnóża zboczy.

Po półgodzinie pochodu lasem oddzieliła się nagonka i pod przewodem trzech, w karabiny Wentzla uzbrojonych pobereźników, posunęła na prawo, myśliwi zaś poszli wprost w górę grzbietem zboczy dopiero opisanej. Dla pewności i żeby dzika nie wypłoszyć przed czasem, dostała nagonka polecenie, ażeby zaszła od połowy przeciwległej zboczy i szła bez głosu. Iwan ze Spiwakiem poszedł brzegiem potoka. Zajęliśmy stanowiska wzdłuż grzbietu zboczy, w oddaleniu około 300 kroków jeden od drugiego; stryj na prawem, ojciec na lewem skrzydle, ja wśrodku. Wszyscy mieliśmy dubeltówki pistonowe o gładkich lufach, nabite kulami okrągłemi.

Obrałem sobie stanowisko pod olbrzymią jodłą, której dolne gałęzie tworzyły, na wysokości około dwóch metrów od ziemi, jakby deszczochron. Przedemną na jakie 80 kroków leżał wywrot jodłowy stary, zielskiem i ożynami prawie całkiem przykryty, który mi widok nieco przysłaniał.

Przekonawszy się, iż proch jest w kominkach i nałożywszy świeże kapzle, oparłem strzelbę o jodłę i wytężyłem słuch. Cisza. Na jodle, pod którą stoję, ćwierka uparcie ziemba. Przylatuje druga, zaczyna się duet. Kilka szpilek wpada mi za kołnierz. Za długie wyczekiwanie. Może Iwan skłamał, twierdząc, iż jest dzik. Może dzik wyszedł z miotu po otropieniu... Spiwaczek nigdy jeszcze tak długo nie marudził. Nogi mię zaczynają boleć. Możeby usiąść? Mimowoli spoglądam na wystający ponad ziemię potężny korzeń jodły, różowy, po obydwu bokach zielonym, puszystym mchem obłożony. „Apage Satanas!“ A nuż za złomem w ożynach leży dzik i zwraca wzrok na moją jodłę... Nieznaczny ruch mój a wyniesie się i nawet go nie zajrzę. Nawet tam, w tem zagłębieniu jakiś podejrzany, ciemniejszy punkt widać... E! za wysoko, to gałąź mchem porosła, a na niej kępka paproci. Cicho!.. jakiś pisk pod wywrotem... mysz. Nie, głos jak na mysz za gruby, E! głupstwo, co mnie tam jakiś pisk może obchodzić, kiedy... „Hau! hau!“ Mróz przeszedł po ciele... Huragan głosów wzbił się ponad strop niebotycznych jodeł... i znów cicho... „Hau, hau, hau“, daleko przed lewem skrzydłem... Znowu cisza... „Kree! kree! sojka spłoszona, tuż za złomem... Ściskam konwulsyjnie strzelbę; „Du, du, du,“ dwie sarny przemknęły na prawo. „Hau!“ o wiele bliżej. Jakiś trzask!... nie, przesłyszało mi się... To nic. „Hau! hau! han! hau!“ bęc!... Jak ślicznie echo niesie.. ha! ha! ha! ha!... z 33 gardzieli nagonki!!!... Strzelił albo ojciec, albo Iwan, ale prędzej ojciec, gdyż strzał padł na lewem skrzydle, chociaż na dole, bo go przeciwległa zbocz wyraźnie odbiła. Cicho... Cóż to? Pewnie padł, bo psa nie słychać... A może... może pies ścięty, może... Jezus Marya! może ojca ciął?!!... Na tę myśl wszystka krew uciekła z serca... Jak automat robię gwałtowny skok przez korzeń jodły i jazda en carriére na złamanie karku w dół w kierunku, w którym padł strzał... Niejeden linoskok pozazdrościłby mi był skoków, w jakich liczne złomy i pniaki na mojej drodze przesadzałem... Wszystka krew wróciła do góry, ale ominęła serce i szła wszystka do głowy... zdawało mi się, że ją rozsadzi... Staję, chcąc nabrać tchu i... widzę jakiś jakby cień migający się w oddaleniu paruset kroków między drzewami... „Hau! hau! a! odetchnąłem... Widzę, widzę doskonale! to Spiwaczek tam, za tym złomem, o! minął go... „hau! hau!“ Dalej! głupstwo zmęczenie... Ojca nie widzę... Matko Najświętsza!... Jeżeli padł, to go krwawo pomszczę!!!... Naprzód! Rozpacz najlepszy lekarz na zmęczenie... na jej skrzydłach sam nie wiem, kiedy i jak znalazłem się o jakie sto kroków od Spiwaczka, który z trudem wspinał się na prostopadłą prawie ścianę wertepu, u moich nóg w głąb się zapadającego. Znikł mi z oczu za gąszczem... „hau! hau“ i ...krew zastygła mi w żyłach... przedemną o kroków 30 wali ogara czarna, jak smoła, fucząc a za nią dzielny Spiwaczek tuż, tuż,... nie mogę strzelić, gdyż pies w jednej linii z dzikiem, błyskającym za nim straszliwie długiemi szablami. „Huź go“ krzyknę i podbiegam parę kroków naprzód. Spiwak, ujrzawszy mię i usłyszawszy zachętę, chwyta dzika za szynkę... ogara jak błyskawica szarzuje na odskakującego psa i... odsłania mi cały swój bok..., składam się i palę z oddalenia 15 kroków w samą

komorę... Wali się odyniec, ale jeszcze prędzej niż upadł, zrywa się i sunie ścianą na dół, a Spiwak za nim. Strzelam... i chybiam, gdyż przyznam się, że mi ręka drżała, jak we febrze. Dzik i pies znikają mi za gąszczem... Jak nieprzytomny nabijam strzelbę i zsuwam się w dół... Wtem „bęc! bęc!“ na dole w potoku, w oddaleniu kilkudziesięciu kroków odemnie i „hau! hau!“ Spiwaczka. Nie mogę przeleźć gąszczu, obiegam go i... widzę.. ojca, nabijającego z pośpiechem strzelbą. Jakby mię kto zlał ożywczym balsamem, takie uczucie radości i błogości spłynęło mi do serca... i chociaż nie była to wcale chwila na czułości, przyskoczyłem i pocałowałem ojca w rękę... a łza, jak groch, potoczyła się po twarzy i spadła na listek uschły i zwiędły, który jednak pod palącą siłą synowskiej miłości odżył z pewnością i pozieleniał... Chwili tej, póki życia, nie zapomnę i podnioślejszej w mojem życiu nie pamiętam!... „Daj spokój“ odezwie się ojciec, „czekaj, aż nabiję strzelbę, kto dał drugi strzał?“ „Ja“, odpowiem. „Silnie postrzelony, niebezpiecznie zbliżać się pojedynczo!“ „Hau! hau!“ ale daleko od nas... „Bęc!“ „To stryj strzelił“ powiada ojciec. „Hau!“ i znowu: „bęc!“ i cicho. „Padł“, mówi ojciec, chodźmy. Bardzoś zmęczony?“ pyta po chwili, a daleko strzelałeś?“ „Na 15 kroków“ odpowiadam. „A nie bałeś się? Bo tak ogromnego dzika, jak żyję, nie widziałem“.

Po chwili usłyszeliśmy przed sobą głosy. Dochodzimy i zastajemy stryja, siedzącego na kłodzie, Iwana, stojącego opodal i Spiwaczka z wywalonym językiem, ciężko dyszącego.

„Cały?“ pyta ojciec, pokazując na psa.

„Nawet nie draśnięty!“ odpowiada stryj.

Rozglądamy się... po przeciwnej stronie kłody, na której siedział stryj, w odległości 10 do 12 kroków leżało czarne cielsko... długie, białe kły wspaniale odbijały od czarnej jak węgiel głowy.

Stoimy tak o 10 kroków od dzika i rozmawiamy o przebytych dopiero trudach, nagonka zaczyna się ściągać; pobereźnik, który niósł kosz ze śniadaniem, stawiał go właśnie obok kłody, nawołując chłopców, ażeby nazbierali drzewa dla rozpalenia ognia. Iwan, cały mokry, narzekał, że jeszcze przy żadnym dziku tak się nie napracował, co przy tym.

„Pięć kul dostał“, powiada, „a jeszcze dychał dłuższy czas. To jakiś „nesamowytyj“ zakończył narzekanie i podniósłszy ze ziemi suchą jodłową gałąź, skierował się w stronę dzika.

„Dam ja tobi za moju praciu“...

Nie dał mu ojciec dokończyć.

„Ani mi się waż! Dzik może jeszcze żyje, to może ciebie albo kogo z nas skaleczyć, jak się rzuci. Bywały już takie wypadki“.

Nie usłuchał zapalczywy Iwan przestrogi, przysunął się do dzika i mimo naszego nawoływania, żeby dał pokój, wzniósł gałęź w górę i spuścił ją z okrutnym zamachem na dzika... Złamała się na pół gałąź i stało się coś niezwykłego... oto dzik porwał się jak strzała na nogi, ruchem głowy zarzucił Iwana na swój grzbiet i posunął z nim dwa kroki naprzód,, poczem padł na miejscu, przywalając Iwana swojem cielskiem. Rzuciliśmy się ze strzelbami ku dzikowi... ojciec nachylił się nad białą, jak płótno twarzą Iwana i rzekł: „Prawdopodobnie po nim!...“

Z trudem podniesiono dzika i wyciągnięto z pod niego nieprzytomnego Iwana..., otworzył oczy, spojrzał martwym wzrokiem na ojca i wyszeptał: „A wydiły pan, jak ja na nym jichaw?“ poczem zemdlał powtórnie.

Opatrzyliśmy go dokładnie; przy czem pokazało się, że odyniec ciął go tuż nad kolanem w prawe udo i rozfałatał je aż do góry, odsłaniając prawie całą kość udową!...

Obandażowano Iwana chustkami naszemi i workiem, który jeden z nagonki miał ze sobą, pokrajanym w pasy.

Sprowadzono ze wsi furę, ułożono na spodzie dzika, na wierzchu na posłaniu z gałązek jodłowych, przykrytych mchem i paprocią, Iwana i ruszył kondukt w nastroju pogrzebowym lasami ku wsi.

Lizał się biedny Iwan blisko półtora miesiąca i wygoił ranę dzięki maści żywicznej z dodatkiem różnych innych ingredyencyi, którą ojciec podług recepty, w rodzinie naszej z ojca na syna w puściźnie przechodzącej, sporządzał.

Polował jeszcze długo na dziki, ale się trzymał zawsze w rezerwie.

Odyniec wówczas zabity, był to okaz niezwykłych rozmiarów, sierć zalepiona była do tego stopnia żywicą, którą zabierał, ocierając się o pnie jodeł, że tworzyła formalny pancerz, który kule z trudnością przebijały i to tylko posłane z bliskiej odległości.

Pisałem w Kosowie w listopadzie 1904.



Myślistwo na wystawie w St. Louis.

(Dokończenie.)

Kanada, ziemia obiecana dla każdego myśliwego, pokazała na wystawie swe bogactwo na punkcie zwierząt łownych; wystawiła potężną grupę, która mieściła się na ślicznie zbudowanym pomoście śród 3.000 drzew kanadyjskich. Colorado zaświadczyło na wystawie, że stanowi jeszcze dotąd raj myśliwski, w którym nie brak ani łosiów, ani wapiti, ani niedźwiedzi.

Niezwykłym okazem wystawowym był lis błękitny, za którego żądano bagatelki, 25.000 dolarów. Idaho, terytoryum północno-amerykańskie, graniczące z angielską Kolumbią, przedstawiło przeważnie głowy najrozmaitszych swoich zwierząt łownych. Wszystkie wogóle stany amerykańskie zaprezentowały mniej lub więcej liczne grupy zwierzyny.

Ceylon, azyatyckie Eldorado myśliwskie, wystąpił ze wspaniałą grupą panter. Francya i Anglia popisywały się głównie świetnymi gatunkami broni.

Drzew leśnych było wszędzie pełno, i to jakich drzew! Przywieziono olbrzymy niesłychanych rozmiarów. Między innemi był wydrążony pień z kalifornijskiej Wellingtonii, który wewnątrz wyobraża wcale wygodny gabinet. Oryginalną była także chata drewniana, nieduża, bardzo prymitywna, w której przez kilka lat mieszkał obecny prezydent amerykański Roosevelt, jako samotny myśliwy. Komfortu miał w niej niedużo; całe urządzenie jest bardzo pierwotne; Roosevelt jako prawdziwy myśliwy, nie dbał o przepych, lecz o trofea myśliwskie! W oddziale austryackim wyróżniła się prześlicznie zbudowana szafa do przechowywania broni.

Dział myśliwski niemiecki nie był zupełnie zadawalający. Prócz wspomnianej głowy odyńca, wystawionej przez nadleśniczego Siebera, wystawił hodowca Staege z Wannsee parę łopat danieli bardzo ładnych. Nie było ani dzików, które dobrze wypychają w Niemczech, ani dobrych rogów jelenich, których tam nie brak, ani pokazu hodowli bażantów i karmienia zwierzyny, mimo, że Niemcy mają na tym punkcie nader ciekawe sposoby, nieznane w Ameryce. Pod wszelkiemi innemi względami myśliwskiemi amerykanie przeważają o wiele Niemcy. Natomiast ważną rolę grają w Ameryce na punkcie myślistwa, zamieszkali tam, a nawet naturalizowani Niemcy, którzy nie są jednak wynarodowieni i myślą ciągle o swym Faterlandzie.

Żywej zwierzyny było na wystawie niewiele; przebywała w boksach bardzo niewygodnych, niechlujnych, które powinny były być wzbronione przez policyę. Śród zwierząt żywych widzieć można było kilka pum, tak ciekawie opisanych niedawno w „Łowcu Polskim"; kilka rysiów, wilków z preryj, lisów, młodego niedźwiedzia, ulubieńca publiczności. Natomiast ptaki były reprezentowane nader licznie w ogromnej wolierze; przypatrywanie się tej zwierzynie skrzydlatej bawiło bardzo wielu widzów. Nie odgradzano bynajmniej w osobnych klatkach rozmaitych gatunków ptasich, lecz wszystko razem uwijało się i fruwało koło siebie; drobne łuszczaki, grzywacze najwspanialszego ubarwienia, kaczki, gęsi i t. d. mieściły się obok siebie. Jedynie większe ptaki wodne, których były wszystkie gatunki, umieszczono osobno w dużem ogrodzeniu. Uderzająco wielka liczba znajdowała się czapli, kormoranów i innych rybołowców.

Na wystawie była czynna fabryka nabojów, która nietylko pokazywała wszystkim sposób wyrabiania, ale jeszcze dawała odwiedzającym pamiątki bezpłatne. Fabrykę tę urządził arsenał państwowy we Frankford'zie; wyrabiało się w niej kilka gatunków nabojów do broni i lekkich dział polnych lub maszynowych; wystawiono na widok publiczny wszystkie przyrządy i maszyny pomocnicze, których dotąd nikt nie oglądał, ponieważ stanowiły specyalność arsenału. Ze względu jednak na to, że wyrabianie patronów do broni i małych petard wybuchających przy działach kalibru, dochodzącego do 6 cali, przedstawia wielkie niebezpieczeństwo, — używano zatem w miejsce prochu, siemienia gorczycznego, które posiada prawie taką samą ziarnistość, jak proch strzelniczy. Wykończone patrony, których gilzy miały osobny napis pamiątkowy, dawno w prezencie gościom, zwiedzającym wystawę. Wyrabiano dziennie cztery tysiące sztuk, ażeby przy powolnej fabrykacyi publiczność mogła śledzić wszystkie fazy produkowania.

Na szczególną uwagę zasługuje także wyrób różnych żelaz, wystawionych przez R. Webera ze Szląska. Fabryka ta istnieje od r. 1871. Wystawiono także obok rekomendacye różnych pisarzy zawodowych z dziedziny myślistwa, którzy wyrażali się z niezwykłem uznaniem o tych żelazach. Były tam okazy, służące do chwytania zwykłych naszych drapieżników, jako też większe osobne dla egzotycznych, strasznych, największych bestyj. To też spotyka się teraz te żelaza wszędzie: w lasach dziewiczych Kanady, dżunglach indyjskich, na Saharze, nad wodospadami Nilu, w Afryce wschodniej i południowej. Większe żelaza mają podwójną sprężynę. Największe z nich są przeznaczone dla lwów, tygrysów i panter. Fabryka ma już 35 złotych medali, między innemi otrzymała nagrodę także w Warszawie. Najsłynniejsi podróżnicy brali z sobą te żelaza. Weber jest też nadwornym dostawcą cesarza Franciszka Józefa.

Niezmiernie ciekawy był widok rewiru leśnego, zasypanego sztucznym śniegiem, a mieszczącego różne zwierzęta, śród których królowały łosie. Z tem urządzeniem wystąpił stan Minnesota. Montana pokazała olbrzymie trofea myśliwskie, świadczące, że kraj ten posiada jeszcze ogromne bogactwo zwierzyny: zadziwiają zwłaszcza bizony i wilki.

Nowa Zelandya wystawiła głowy jelenie, ptaki, oraz ślicznie rzeźbione dzidy, z któremi dzicy napadają zwierzęta. Zaznaczyć należy, że w wielu innych działach wystawy znajdują się z różnych powodów rozrzucone okazy myśliwskie, które nie weszły do pawilonu myśliwskiego. Najwięcej jest rozproszonych okazów zwierząt wypchanych, rogów i obrazów myśliwskich, których miejscem właściwem byłby pawilom łowiecki.

Ulepszoną broń najnowszych systemów wystawiła fabryka winczesterska: „Repeating Arms Co.—New. Haven Conn." Z europejskich wystawców firma W. W. Greener otrzymała *Grand Prix* za wystawioną kolekcyę broni własnego wyrobu. Patrony wystawili: Walbinger, Meuschel i Bischweiler z Alzacyi, oraz Polte z Magdeburga.

Psów nie było zbyt dużo na wystawie. Już ku końcowi wystawy miał się odbyć osobny ich pokaz, lecz o nim niema jeszcze wiadomości. Natomiast było bardzo dużo obrazów, przedstawiających psy myśliwskie. Z innych obrazów szczególnie udatny był łabędź, o którym wiele osób twierdziło, patrząc z daleka, że jest wypchany, a nie namalowany; tak bowiem się odznaczał plastycznie. Sztuka preparatorska kolekcyonowania była też wspaniale reprezentowana na wystawie.

Na zakończenie dajemy kilka szczegółów o stosunkach myśliwskich w St. Louis. Niegdyś miasto to było otoczone licznemi, najlepszemi rewirami myśliwskiemi. Było też wtedy głównym rynkiem handlu futrami w Ameryce północnej. Obecnie zaś dosyć daleko w promieniu miasta niema wcale terenu, odpowiedniego do polowania. W okolicach miasta są tylko nieliczne zające amerykańskie, mniejsze od europejskich, oraz również nieliczne kuropatwy, także mniejsze od naszych, a z ubarwienia bardzo podobne do francuskich. W większej odległości od miasta można jeszcze tu i owdzie spotkać czasami niedźwiedzia—szopa. Niema za to wcale większych niedźwiedzi, ani jeleni ani wogóle grubszej zwierzyny.

Oryginalną zwierzyną łowną jest tutaj — żaba, wprawdzie nie nasza, znana muzykantka wieczorna, lecz zawsze jej krewna starsza, większa, zwana żabą wołową, do której strzelają tu często. Okaz to spory, ważący przeszło półtora funta; z jego uda ma się pieczeń doskonałą i dosyć dużą, którą zajadają dość chętnie różni smakosze amerykańscy.

Polowanie i łowienie ryb jest w wielu stanach Ameryki dostępne i dozwolone bez żadnych ograniczeń; kto ma czas i ochotę, może uprawiać wspaniałe łowy w odległych stronach zachodnich. Nierzadko spotyka się tam niedźwiedzia, zwłaszcza w górach; dosyć liczne są także jelenie, oraz wapiti i jelenie wirgińskie z gatunku mazamów. Drobnej zwierzyny jest wielka obfitość. Rozumie się, że to wszystko znajduje się wyłącznie na zachodzie i w okręgach mało zaludnionych; natomiast w okolicach Nowego Yorku, St. Louis i innych miast wielkich, wszystko jest

wytępione. Wstęp do towarzystw myśliwskich jest w Ameryce bardzo ułatwiony; tam za pieniądze można wszystko robić. Najbardziej odpowiednie na wyprawy myśliwskie jest Colorado, chociaż i inne okręgi są wcale dobre. Nic jednak nie dorównywa Kanadzie. Tam bardzo częstym gościem jest niedźwiedź, łosie też nie są rzadkością, a jelenia i wszelką inną grubą zwierzynę, a tembardziej drobną i ptaki, bić może każdy myśliwy, „ile mu się podoba“.

Łowiec Polski.

Ulepszony nabój śrótowy.

Kwestya gęstości strzału śrótowego od lat kilkunastu nie dawała mi spokoju — bo — prawdę powiedziawszy — posiadamy w obecnych czasach broni o wiele więcej niż dawniej, posiadamy do wyboru broń różnych systemów, nieraz bardzo solidnie wykonaną — broń z pierwszorzędnych firm — ale niestety: o broń dobrze i g ę s t o bijącą bardzo trudno.

Dawniej, kiedy polowano z kapslówkami i przeważnie z psami, prawdziwy i zamiłowany myśliwy starał się dobrać sobie broń ostro i gęsto bijącą — bo polując z psami nie miał sposobności tak często przyjść do strzału, jak w dzisiejszych czasach polując z naganką, a do tego wobec lepszego dziś stanu zwierzyny. Dawniej polując z psami strzeliło się w ciągu dnia 4 do 5 razy — strzelać musiało się nieraz na znaczną odległość i to strzelić musiało się dobrze — bo jeśli się źle strzeliło — gon psów przeciągał się — psy męczyły się i nie tak łatwo było znowu przyjść do strzału, zwłaszcza w terenie górzystym i trudnym.

Tych 4 do 5 strzałów skutecznych, oddanych dawniej stokroć większą sprawiało myśliwemu przyjemność, aniżeli dziś oddanych 50 strzałów, a jedno pudło sprawiało dawniej większą przykrość, aniżeli w dzisiejszych czasach 10 pudeł.

Dlatego też dawniej starał się każdy dobry i zamiłowany myśliwy mieć broń ostro i gęsto bijącą i skoro do takiej doszedł — nie popuszczał się jej tak prędko — dziś zaś przywiązuje się większą wagę do systemu aniżeli do dobroci strzału, bo strzela się wiele, na bliską metę i cienkim śrótem Nr. 4. a nawet — jak obecnie coraz częściej — Nr. 6.

Dawniej tem większe stawiało się żądanie wobec strzelby, że strzelało się śrótem grubym a więc numerem 0 albo nawet 00, bo na zmianę patronów nie było czasu — więc ta sama lufa przeznaczoną była dla zająca i dla dzika (poza ucho).

Jako 15-letni chłopiec zacząłem mój zawód myśliwski ze starą kapslówką ś. p. ojca mojego, której lufy były cienkie jak papier, ale zato jakie strzały z niej robiłem!

Do lisa lub zająca strzelało się przed psami na 80 kroków a nawet i na 100 kroków i lis padał kilkoma śrótami przeszyty — a dziś posiadając trójlufek za 280 fl. z renomowanej firmy i strzelając na 50 kroków trafiam zająca lub lisa trzema, dwoma lub jednym nieraz tylko śrótem — lis albo farbuje i przepada, albo pada o kilkaset kroków od strzału — albo co nieraz się zdarza, pozostawiwszy trochę kudłów, idzie zdrów i kpi z człowieka!

Dopiero po daniu kilku strzałów do tarczy przekonywa się człowiek — że nic nie winien — bo jeśli na odległość 50 kroków znajduje w tarczy o średnicy: 50 cm. zaledwo 3 do 9 śrótów Nr. 4 — to nic dziwnego, że zwierz taki, jak zając lub lis, może pójść nieraz tylko lekko raniony. — W rezultacie człowiek się degustuje a nie mając zaufania do swej strzelby, nie znajduje tej przyjemności na polowaniu — bo na nic człeku, twe wysiłki, twoja zimna krew i wprawność — jeśli śróty nie chcą utkwić tam, gdzie mierzysz i gdzie chcesz trafić!

Biegli w sztuce rusznikarskiej i myśliwskiej radzili mi przeróżnych używać sposobów i różne podawali mi recepty a i ja sam na różne wpadałem pomysły — nieraz oryginalne, przywołując do pomocy prawideł chemii i fizyki, a więc: więcej lub mniej prochu — więcej lub mniej śrótu — łuski najlepsze tak zw. „Blitz-Patronen“ — przybitki tłuszczone tego samego kalibru, lub o jeden kaliber większe — przybitki t. zw. „Treibspigle“ etc. etc. ale wszystko to na nic! Czasami osiągałem rezultat lepszy nieco — ale wszystko to co osiągnąłem, nie mogło mnie absolutnie zadowolić i dalsze rady drugich i zachwalane różne nowowywalczone sposoby, służące wrzekomo do osiągnięcia gęstego strzału, przyjmowałem z absolutnem niedowierzaniem i niewiarą.

Niezrażony jednak dotychczasowem niepowodzeniem postanowiłem sobie próbować dalej szczęścia w moich pomysłach, a miałem ich równocześnie kilka.

Przedewszystkiem zrobiłem sobie 6 patronów takich, jakich używam zwykle a więc $4\frac{1}{2}$ gr. prochu Nr. II. Łuska firmy W. M. Bischweiler — 80 obliczonych śrótów Nr. 4., proch lekko przybity filcową tłuszczoną przybitką, a śrót cienką kartonową i patron jak należy w maszynce zakręcony. Tak zrobionymi nabojami strzeliłem 6 razy do tarczy spokojnie i z oparciem na 50 kroków. — Rezultat haniebny — bo

w arkuszu papieru	50/70 cm.	zaledwo	12 do 18	śrótów	t. j. 20%
w kole zaś o średnicy	50 „	„	3 do 9	„	„ 7%
w centrum „	$18\frac{1}{2}$ „	„	0 do 2	„	„ 2%

Następnie porobiłem sobie po kilka patronów z każdego rodzaju pomysłów moich i strzelałem na tę samą odległość i dając tę samą dawkę prochu ($4\frac{1}{2}$ gr.) i tę samą ilość odliczonych śrótów t. j. 80 sztuk śrótów Nr. 4.

Nie będę tu nużył szan. czytelnika zestawieniami i cyframi — bo niektóre gatunki patronów zupełnie niedopisały — a nawet strzały były o wiele gorsze, aniżeli strzały dane zwykłymi nabojami.

Nie będę nawet opisywać sposobu sporządzenia tych patronów — bo wobec zupełnie ujemnych rezultatów, jakie za pomocą tych patronów osiągnąłem — szkoda na to papieru i czasu.

Z pomiędzy wszystkich tych pomysłów jeden tylko miał racyę bytu i zasługiwał na ulepszenia — bo zaraz z punktu okazało się, że strzał był o wiele gęściejszy i ostrzejszy. — Począłem tedy myśleć nad tem, ażeby usunąć braki i strzeliwszy jeszcze 12 razy, a zmieniwszy 3 razy sposób sporządzenia patronów — doszedłem do tego, że udało mi się wreszcie skonstruować nabój, którego działanie jest t a k n a d z w y c z a j n e p o d w z g l ę d e m g ę s t o ś c i i o s t r o ś c i s t r z a ł u — że już więcej od niego wymagać nie można i śmiało rzecz mogę — że takich rezultatów dotychczas nie osią-

gnięto przy pomocy różnorodnych dotychczas znanych treibspieglów i tym podobnych półśródków.

Zanim podam szczegóły co do konstrukcyi tych patronów — podzielę się z radością z szanownym czytelnikiem rezultatem cyfrowym strzałów tymi nabojami:

W arkuszu papieru 50/70 cm. tkwiło 40 do 44 śrótów Nr. 4. tj. 50%.
w kole zaś o średnicy 50 cm. „ 27 „ 34 „ „ „ 40%.
w centrum „ 18½ cm. „ 5 „ 9 „ „ „ 8%.

wszystko z jednej i tej samej lufy na odległość 50 kroków, prochu 4½ gr., obliczonych śrótów Nr. 4 sztuk 80, strzelba cal. 16.

Proszę porównać te cyfry z poprzedniemi a zdaje mi się, że mi każdy przyzna, że nietylko różnica na korzyść tych ulepszonych patronów ogromna — ale działalność tych patronów już sama w sobie znakomita!

Z kolei podaję sposób, w jaki te naboje sporządziłem: Robię wałeczek z drzewa starannie obtoczonego, kształtu konicznego — cieńszy koniec o średnicy 16 m/m a grubszy o średnicy 17 m/m, długość zaś wałeczka 65 m/m.

Na wałeczek ten nawijam pasek skrojony z k a l k i p ł ó c i e n n e j (używanej przez inżynierów) 80 m/m długi a 65 m/m szeroki stroną gładką do wałeczka i sklejam tak powstałą rurkę „Syntetikonem" lub dobrą gumą. Powstałą w ten sposób rurkę 65 m/m długą wraz z tkwiącym w niej jeszcze wałeczkiem, wkładam do łuski nabojowej, zasmarowawszy poprzednio cieńszy koniec rurki dookoła na 3 m/m Syntetikonem lub dobrą gumą w tym celu, ażeby cieńszy koniec rurki przytwierdzić do wnętrza łuski — przyciskam jeszcze w tym celu wałeczek i następnie wyjmuję go ostrożnie.

W ten sposób powstała mi łuska podwójna, której płaszcz wewnętrzny wystaje z zewnętrznego o 14 m/m.

Tak sporządzoną łuskę wkładam do maszynki mosiężnej z 4 wewnętrznymi języczkami (jakiej się używa do robienia patronów, gdy chodzi o to, ażeby przybitki zbyt obszernie patronów nie rozpychały) i to w ten sposób — ażeby płaszcz wewnętrzny (z kalki) dostał się pod języczek maszynki. Teraz sypię 4½ gr. prochu — wkładam przybitkę tłuszczoną, na tę jeszcze ¼ przybitki dla wypełnienia większej przestrzeni w naboju — sypię odliczonych 80 sztuk śrótów Nr. 4. — wystający płaszcz z kalki zbieram razem we węzeł i szpagatem cienkim silnie związuję w podobny sposób, jak przy nabojach systemn Teschnera. Nabój gotowy!

Załączony rysunek objaśni dokładniej urządzenie i sposób konstruowania tych patronów.

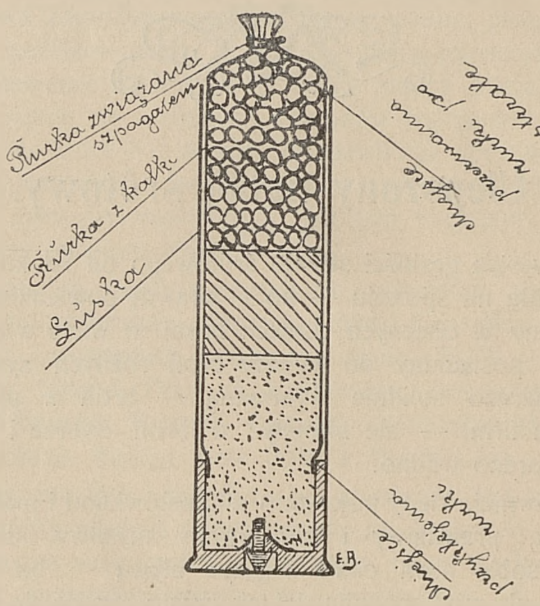
Na czem polega i od czego zależy ta gęstość i ostrość strzału przy tego rodzaju nabojach, nie umiem sobie tego wytłómaczyć — bo robiąc te naboje miałem to na myśli, ażeby ta rurka z kalki wraz z przybitką prochową i śrótem wyleciała z lufy, tymczasem tak nie jest, bo w chwili strzału rurka przerywa się poprzecznie w miejscu, które na rycinie uwidoczniłem i prawie cała rurka pozostaje w łusce.

Sądziłem, że lepszy rezultat osiągnę, gdy rurki tej nie przykleję w dole do łuski, strzał z takim nabojem jest wprawdzie także gęsty, ale n i e d o r ó w n y w a strzałom z rurki przyklejonej — a rurka taka nieprzyklejona pada tuż przed lufą poszarpana w strzępy.

Chyba zatem sposób przytkania śrótu tj. związanie szpagatem, zamiast powszechnie używanej przybitki kartonowej, wpływa tu na tę gęstość strzału!?

Mniejsza jednak o to, co przyczynia się do tej gęstości i ostrości strzału — może potrafi to później ktoś lepiej i trafniej objaśnić — faktem jednak jest, że w ten sposób robione naboje powodują niezwykłą gęstość strzału a zarazem i ostrość — bo deskę 1-dno calową przebijają śróty Nr. 4. na wylot, podczas gdy przy zwykłych nabojach niektóre śróty deski nie przebijały.

Cieszę się niezmiernie z tego mojego wynalazku — gdyż daję tym sposobem możność wielu towarzyszom z pod znaku św. Huberta osiągnięcia lepszych rezultatów przy strzałach, zwłaszcza gdy broń ich słabo bije i rozrzuca, i naturalnie jeśli zechcą o tem przekonać się.



Ażeby nie być posądzonym o blagę — posyłam równocześnie p. Tabaczkowskiemu na ręce p. Dzikowskiego 4 takie naboje z prośbą o wypróbowanie ich i zamieszczenie swej opinii w „Łowcu" — i mam nadzieję, że rezultat będzie ten sam — a gdy rzecz ta stwierdzoną zostanie jako pożyteczna — pomyślimy obaj nad tem, jakby ułatwić ogółowi myśliwych zaopatrzenie się w takie naboje a raczej łuski.

Od siebie zaś proszę wszystkich Panów, którzy tą sprawą się interesują — o poczynienie próby z takimi nabojami i to tak na tarczy, jak i w kniei, a zarazem proszę o podzielenie się swemi spostrzeżeniami w łamach „Łowca".

Szumlany — Maryanów, dnia 5. grudnia 1904.

Kazimierz Gołębski.

Korespondencye.

Wspomnienie z polowania z chartami w Ochrymowcach

u Państwa Stanisławów Maniewskich.

Pozwólcie, bym w krótkości podał sprawozdanie,
Jak śliczne w Ochrymowcach było polowanie. —
Zaproszenia wstrząsnęły aż całym powiatem —
Towarzystwo dobrane — ozdobione kwiatem
Pięknych amazonek, ruszyło w południe.
I któż Wam opisze, jak to było cudnie,
Gdy się ten wąż, złożony ze trzydziestu koni
Rozwinął w długą linię pod skinieniem dłoni
Miłego gospodarza — dowódcy wyprawy,
I ruszył prosto w pole bez zgiełku i wrzawy.
Jakie były galopy — jak zające mknęły —

Nim je słynne Maniewskiego charty przecież wzięły —
Jak amazonki zająca ślicznie dojeżdżały —
To chyba ludzkie oczy nie często widziały!
Nie będę opisywał — zabraknie mnie słowa.
Lecz jedno dodać muszę — rzecz nie będzie nowa:
Że — wróciwszy w gościnne gospodarstwa progi,
Po wykwintnym obiedzie, ruszono wnet „nogi“
I tańczono do rana — ba! nawet wschód słońca
Nie zrobił przerwy w tańcu — tańczono bez końca!

3-go listopada 1904.

F. T.

Ossowce 10 grudnia 1904.

Dnia 29 listopada polowano w Ossowcach, majątku hr. Aleksandra Potockiego w 9 strzelb w lesie, mającym 250 mórg, położonym w środku pola. Zabito 130 zajęcy 5 rogaczy i jednego dzika.

Dnia 5 i 6 grudnia polowano w Hadynkowcach, majątku pana Artura Zaremby Cieleckieckiego w 12 strzelb. Zabito dzików 5, lisów 4, rogaczy 27, zajęcy 185. Polowanie dobrze prowadzone, stan sarn znakomity, przy lepszem poznawaniu rogaczy mogło ich było paść dużo więcej. Knieja Hadynkowiecka słynie od dawna wielką ilością zwierzyny, w tym roku jednak ostateczny rezultat polowania był bardzo piękny, każdy z zaproszonych gości do spisu zabitej zwierzyny tego roku piękną wiązankę doliczyć może. W imieniu więc wszystkich uczestników polowania składam gospodarzowi serdeczne podziękowanie.

Aleksander hr. Potocki.
Delegat powiatu Buczacz.

Stary Łysiec 8. grudnia 1904.

Nawiązując do sprawozdania, zamieszczonego w ostatnim nrze „Łowca“, pozwalam sobie donieść, że dnia 3-go grudnia b. r. odbyło się w lasach dóbr Stary Łysiec, w rewirze Gaj dolny, polowanie z nagonką. Przestrzeń opolowana zajmuje 300 morgów, podzielonych przez ścieżki na 6 miotów. Po daniu przez zaproszonych gości 87 strzałów, znalazło się na rozkładzie: 28 zajęcy, 2 lisy, 1 jarząbek. Królem polowania był generał major Nachocki z 9 zającami. Pogoda sprzyjała. Serdeczne pozdrowienie łowieckie.

Z urzędu leśniczego dóbr hr. Csáky-Coudenhové.
Jan Sláma
nadleśniczy.

Batiatycze, 10. grudnia 1904.

Zima tegoroczna chyba po dziś sprzyja zwierzynie, oziminy bujne, ledwie lekkie przymrozki, a brak śniegu chroni ją od złodziei, gdyż zwierz nie ściąga pod mieszkania ludzkie a w czystem polu trudniejsze zadanie dla amatorów.

Zauważyłem, że jak nigdy, pojawiło się mnóstwo jastrzębi różnych odmian.

W jaki sposób polują złodzieje u nas, mam przykład: tego tygodnia złapano dwóch niby całkiem niewinnie idących w białych długich płótniankach z laskami w rękach, o paręset kroków od siebie, każdy z nich miał strzelbę na rzemieniu przewieszoną na szyi, pod płótnianką, osobno łoże a osobno lufy, a urządzone tak, że w okamgnieniu można złożyć i strzelić; po strzale i zabiciu zwierzyny, nie zatrzymując się idą dalej, dopiero rankiem lub wieczorem wracają po łup!

W Zubówmostach, gdzie obecnie anarchia panuje, przed kilku dniami znaleziono jeszcze ciepłą, zabitą i zakopaną kozę, a chłop korczował obok pniaki; wydał go mimowoli mały pastuszek a po nitce do kłębka, pięć strzelb dała przeprowadzona rewizya u spólników.

Dla charciarzy, do których i ja się zaliczam, tego roku nie szczególnie — galopować niemożna z powodu przymrozków, a to może jedyny urok, gdy się siedzi na dobrym koniu. Nasuwają mi się na pamięć czasy, kiedy u dziadostwa moich w Żukowie, po dni kilka w kilkadziesiąt koni i chartów polowało się, a w zawody szli sławni charciarze na dzielnych koniach, jak panowie Seweryn Ostaszewski, oficer jazdy wołyńskiej, Edward Raciborski z synami, mający konie co wprost tańczyły pod jeżdzcami, a charty bajeczne Łysakowscy z Horszowa, Wit Komar i wielu wielu innych, no i my chłopaki, jeśli nauka była dobra, harcowaliśmy na kucach, za szarakami, pod ostrą komendą naszego ś. p. ojca.

Jeden pamiętny epizod zimowego polowania po dziś tkwi mi w pamięci. Śniegi były ogromne, po lekcyach popołudniu z profesorem Iwanowiczem, nieodstępnym mazurem Frankiem pojechaliśmy na lisa, gdy w zaspie śniegowej, zobaczyliśmy dziurę — serca zabiły — jest, ale co?

Plan z miejsca ułożony — profesor nad dziurą trzymał charty, Franek konie, a ja z bratem mieliśmy od tyłu tłoczyć śnieg zmarznięty ku wylotowi dziury.

Tłoczyliśmy — lecz jakoś nic, zniecierpliwiony profesor schylił się i zaglądnął do dziury. Wtem wyskoczył zając, spotkały się dwie głowy: profesora z zającem. Wywrot — charty rozszalałe widokiem uciekającego zająca splątane w smycz wlokły przerażonego, okrwawionego profesora po śniegu, nim nam się udało powstrzymać je — zając uciekł — dziś po latach wspominam te piękne chwile niepowrotnej młodości.

Tadeusz Romanowski
delegat żółkiewski.

Czernichów 18. grudnia 1904.

W kwestyi bocianiej. — **Stan zwierzyny** W tym roku polowałem w lipcu na kaczki we wsi W. w gubernii Siedleckiej. Powierzchnia stawów, zarybionych karpiami, wynosi w W. ponad 1500 morgów, więc prócz tysięcy kaczek (ale to literalnie tysięcy) unoszą się nad temi wodami i chatami podlaskiej owej wioski i setki bocianów. Strzelać do nich zbrodnia! A jednak gdy dopuściłem się kilkakroć tej zbrodni, i lud miejscowy i właściciel stawów przyznali mi słuszność. Strzelałem bowiem tylko do tych bocianów, które wybierały z płytszych stawów karpie, wagi 3 do 5 kilogramów! Szanujący tradycyę słowiańską (????? pięć znaków zapytania) obrońca boćków, niech tedy obmyśli sposób asekurowania gospodarstw rybich!

Zajęcy u nas średnia ilość i to nie wywinięte. Bażantów sporo, kogutów i w bażancim i w kuropatwim narodzie wiele więcej od kur. Kaczek i błotnego ptactwa w jesieni w Czernichowie jakby nie było. Rogaczy stan pomyślny. Gremialne polowania przedwigilijne dadzą miarę stanu zwierzyny. Walka ze szkodnikami daje rezultaty, kłusowników niestety czem raz więcej.

L. M. Dziama.

Rożniatów dnia 23 grudnia.

Szare jak te ołowiane chmury, zimne jak ta jesienna mgła wilgotna jest życie rolnika gospodarza na wsi. Takie dziś jakie było wczoraj i jakie będzie jutro — a przebłyskami słońca w życiu tem codziennem jest poczta, która od czasu do czasu przyniesie jakieś wezwanie na polowanie. Błogosławię tę żyłkę myśliwską, bo tyle i szczęścia co stoję ze strzelbą w ręku na stanowisku i gdy wzrok mój zatopiony w tajemniczy zapust lub gdy błądzi pomiędzy sosen smukłymi pniami. Zapomina się wówczas o troskach tego świata, każdy szmer, każda przesuwająca się sylwetka czy to wiotkiej sarny, czy w ruchach zgrabnego mykity, czy wreszcie tchórzliwego, kicającego zająca zwraca uwagę w tę stronę, strzelba się mimowoli do oka podnosi, pada strzał i zwierzyna ruluje a obłok dymu zasłoni widok — potem rozściela się powoli w gęstwinie, dopóki nie zginie gdzieś całkiem. Idzie miot za miotem — polowanie ma się ku końcowi a choć minie przyjemność, chociaż przebrzmią strzały, pozostają miłe wspomnienia rozkoszy myśliwskiej. Żal mi bardzo tych, którzy przyjemności tej nie znając nie mają tych wszystkich chwil rozkoszy, jakie daje polowanie przed, w czasie i po odbytych łowach. To też serdecznie jestem wdzięczny każdemu, kto przysporzy tych chwil jasnych a tym razem muszę wdzięczność moją wyrazić młodemu hrabiemu Dzieduszyckiemu, który był łaskaw wezwać mnie na polowanie do Zarzecza.

Śliczna bo jest ta zarzecka knieja, pełna wszelkiej zwierzyny i uroku pełna — nie rzeźnia biednych zajęcy, ale knieja zasobna, gdzie po polowaniu urozmaicają sztrekę i przedstawiciele sarniego rodu i puszyste lisów kity. Polowanie odbyło się przy bardzo lichej mglistej pogodzie dnia 21 grudnia przeważnie w lesie, bo był tylko jeden miot polny. Strzelb było dziesięć a na rozkładzie wieczorem mieliśmy 7 lisów, 8 rogaczy i 106 zajęcy. Królem polowania był jak zwykle jeden z Zamoyskich, tym razem hr. Władysław. Zajęcy bylibyśmy z pewnością do dwieście zabili, gdyby nie odwilż, która nie pozwoliła wziąć projektowanego ślicznego kotła na polach ordynacyi. Ale w nadziei, że co się odwlecze to nie uciecze, niech mi wolno będzie na tem miejscu podziękować młodemu gospodarzowi za to już przyjemne a prosząc o jeszcze, z nadzieją na przyszłość dalej szary żywot pędzić będę.

Adam Łastowiecki.

Z Niebyłowa.

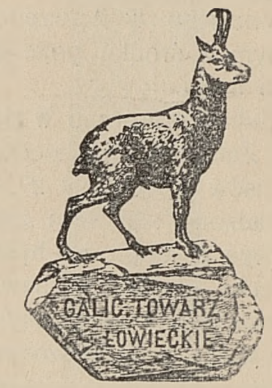
Dnia 15. i 16. b. m. polowałem w sławnej Bukównie. ! zawsze będzie sławną, bo choć w tym roku tylko 7 dzików znalazło się na rozkładzie, rezultat świetny, bo na czarnej stopie zabić tyle dzików jednego dnia, to zawsze imponujący wynik. Dziki nie obtropione, a bez śniegu wśród mgły kolosalnej, która na 10 kroków nie pozwala nic dojrzeć, strzela się gorzej, to też trzy dziki uszły postrzelone. Polując za porządkiem płoszyliśmy dziki w następujących miotach, gdyż z powodu błota po osie nie można było podwozić tak licznej drużyny wozami, do miotów pewniejszych. Wogóle pora nadzwyczajnie sprzyjająca do polowania na grubego zwierza. Rezultat upiększył, zupełnie srokaty wycinek, zdaje się mieszaniec lochy leśniczego i odyńca, rzadka i ciekawa odmiana, jak i prześliczny Strix Bubo, puhacz największy skalny. Dziś tylko dziękuję gospodarzowi w imieniu całej drużyny za to uciążliwe dla właściciela przyjęcie tylu myśliwych w rewirze oddalonym o kilka mil od domu, gdzie każdy miał wielką wygodę i nadzwyczajną przyjemność. Oby jeszcze tam módz polować, byle na śniegu, a nie w takiem błocie.

Aleksander Wodzicki.

Bachorzec 25. grudnia 1904.

Sprawozdanie z polowania. W dobrach Bachorzec Hr. I. Krasickiego na polowaniu odbytem dnia 19. i 20. grudnia w 9 strzelb, ubito: 1 rogacza (z rogami, tylko takie strzelano, 180 zajęcy i 1 kszyka. Polowano pierwszy dzień w lesie, drugi w polu, na czarnej stopie.

Delegat liski.



Sprawy Towarzystwa.

Posiedzenie Wydziału z dnia 16. grudnia 1904 r. Przewodniczący Stanisław Hr. Stadnicki: obecny Wiceprezes p. Seweryn Krogulski; Członkowie, pp.: Teofil Żurowski, Franciszek Szczerbicki, JEx. Witołd Korytowski, Stanisław Piegłowski, Tadeusz Klusik-Orzechowski, Maryan Hamerski.

Stanisław Hr. Mycielski — pp. Dr. Władysław Sołowij i Dr. Stanisław Miziewicz usprawiedliwili swą nieobecność.

Protokół ostatniego posiedzenia przyjęto do wiadomości — Prezes Hr. Stanisław Stadnicki poświęca kilka gorących słów wspomnienia długoletniemu członkowi śp. Władysławowi Riegerowi — Przemówienia tego wysłuchano stojąc. Następnie Wiceprezes p.: Krogulski zdaje sprawę z czynności biura i przedstawia stan kasy, który znaleziono bardzo pomyślny. Przedstawia następnie Wydziałowi, kilka spraw o odstrzał siut, załatwionych ex praesidio.

Następnie wydział załatwia kilkanaście spraw o odstrzelenie.

Sprawę reorganizacyi delegatów załatwiono w ten sposób, że wybrano komisyę, która ma ułożyć listę delegatów i przedstawić na najbliższem posiedzeniu Wydziału. Do komisyi wybrano: Wicepr. Krogulskiego jako przewodniczącego, pp. Teofila Żurowskiego, Franciszka Szczerbickiego, Dr. Miziewicza i Stanisława Piegłowskiego. — Na tem zakończono.

KRONIKA.

Przedhistoryczna kolonia bobrów jak sygnalizuje królewsko-szwedzkie zool. muzeum w Upsali, została odkrytą niedawno w torfowisku t. z. Gotenmoor koło Spinnskattenberg.

Odkrycie tej nader ciekawej rzeczy, sięgającej wiekiem z pewnością jakich trzech tysięcy lat, miało miejsce przy

sposobności wykonywania pewnej większej roboty ziemnej. W głębokości 2 metr. pod ziemią odkryto bobrowe zabudowania, z licznymi korytarzami, przedzielonymi od siebie ściankami z chróstu, dzisiaj już zupełnie zwęglonego. Z rozmaitych oznak, jak n. p. śladów liści, pewnych gatunków przedhistorycznych roślin i krzewów, poznali uczeni, że kolonia ta pochodzi z pierwszego okresu drzew liściastych północnej Skandynawii, a więc ma około 3000 lat istnienia.

Drobne ogłoszenia i inseraty.

Pies Setter biały z czarnemi łatami z najlepszej rasy angielskiej Setter 9 mies. szczenię z domową tresurą do nabycia tanio. Lichański Limanowa.

Młody oswojony puhacz tanio do sprzedania Wiadomość w adminisracyi dóbr Kozy.

Do sprzedania charcica biała w trzecim polu i chart żółty biało znaczony w pierwszym polu obydwa charty biorą w pojedynkę rogacza, lisa i zająca.

Zgłoszenia S. W. Kozłów.

Do sprzedania łania 4-letnia, lis 3-letni, puchacz „Uhu" 4-letni całkiem oswojony. — Zgłoszenia: Władysław Barbaszewski, Śniatyn.

Szczenięta wyżły niemieckie (Griffon) po 20 koron do sprzedania. Zgłoszenia: K. Albinowski, Adamy p. Busk.

Gnom benzynowy o sile 6 koni wraz z młocarnią, transmisyą dla zastosowania młynków, sieczkarni, dwa siewniki rzędowe do sprzedania. Zgłoszenia: Zarząd dób Milatyn stary o. p. Milatyn nowy.

Dla myśliwych i przyjaciół przyrody!

Barwne opisy i najnowsze wyniki badań przyrody, ciekawych jej zjawisk i **tajemnic** podaje w każdym numerze czasopismo „Dźwignia".

Kto nadeśle zawczasu **na próbę** 1 K. jako kwartalną prenumeratę pod adresem: Redakcya „Dźwigni", Lwów — ten będzie nadto otrzymywał 2 bezpłatne dodatki, mianowicie: „Przegląd przemysłowo-handlowy" oraz barwnie illustrowane „Lotne Listki".

Kupuje

wszelkiego rodzaju zwierzynę, bez różnicy pory!!

rogacze	zł.	—·40	kilo
zajęcy	„	1·—	sztuka
dziki do 25 kg.	„	—·30	kilo
„ od 25—50 kg.	„	—·25	„
„ od 50—70 kg. 20 ct. wyżej	„	—·15	„
bażanty	„	1·10	sztuka
jarząbki	„	1·—	„
słonki	„	—·90	„
kuropatwy	„	—·55	„
kaczki dzikie	„	—·65	„
kaczki cyranki	„	—·40	„
dubelty	„	—·50	„
krzyki	„	—·35	para

Michał Krzywda pasaż Andriolego, Rynek 29.

10.000 sztuk żywych zajęcy i parę tysięcy żywych bażantów i kuropatw, z gwarancyą żywej przesyłki na miejsce, jest tanio do nabycia u Horacka, Martinitz, koło Starckenbach, **Czechy.**

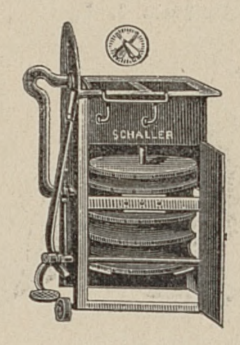
Seter biały z żółtemi łatami, $1^1/_2$ roku, regularnie znaczony, bardzo piękny, z kompletną tresurę pokojową, **jest do sprzedania.** — Bliższa wiadomość u właściciela: ulica Łukasińskiego 4, III. piętro, drzwi Nr. 37.

SKŁAD MASZYN
I NARZĘDZI ROLNICZYCH

Marek Feuerstein

we Lwowie, ulica Grodecka l. 51

poleca wszelkie **maszyny i narzędzia rolnicze, maszyny pomocnicze** dla wszelkich celów wytwórczo-zarobkowych, **lokomobile i motory** benzynowe i parowe, **wagi** na bydło, spirytusowe i decymalne, **sikawki ogniowe, kasy ogniotrwałe, pasy do maszyn, węże** gumowe, spiralne i parciane, or:z **wszelkie artykuły techniczne, miechy** cylindrowe spiczaste i polne własnego wyrobu.



Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Nowy gatunek niezawodnych

PATRONÓW LANCASTROWYCH

z dużemi kapslami, do prochu zwykłego i bezdymnego, z cienkiem brzegiem, 100 szt. złr. **1·25**, 1000 szt. złr. **10·75**.

Patrony Teschnera, Eleya, Rotha i Uffendoerfera

we wszystkich kalibrach są zawsze na składzie.

Broń myśliwska
SCHÖNAUERY
5-cio strzałowe.
DRYLINGI, EXPRESY,
COLTY,
HAMERLESY z ojektorami
WINSCHESTRY.
Rewolwery, Pistolety.
BROWNINGI.
MANNLICHERY
wyrobu
Springera, Nowotnego, Brenekego, Collatha, Sauera i Syna.
Wiatrówki, Floberty, Patrony, Proch, Śrut.

S. PIELECKI
we Lwowie, pl. Maryacki (obok hotelu Georga).

Laski, Boxery,
LASKI
ze sztyletami, z gumą i do strzelania.
NITROL, ALKALIN.
CUROL i COLLAN.
OEL do czyszczenia i konserwowania broni.
ROWERY STYRIA.
AUTOMOBILE.
Latarnie acetylenowe.
Benzyna. Oleje.
CALCIUM KARBID.
Wszelkie roboty rusznikarskie wykonuje z największą akuratnością.
Kupno i sprzedaż używanej broni.

Najtańszy zakład dla wypychania ptaków i zwierząt ssących. Specyalista do wypychania głów dzików, jeleni i rogaczy. Oprawia rogi, wyprawia skóry.

Meble myśliwskie, szafy na strzelby, parawaniki sportowe ze sztychami i akwarelami.

Obrazy myśliwskie i konie Kossaka, Branda, Kowalskiego Holzmüllera — i

Najtańsze i najpiękniejsze

RAMY DO OBRAZÓW.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. — Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**